

Jan P. Hudzik
Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie
ORCID: 0000-0002-4806-7840

O nacisku na wyrażanie siebie oraz innych skutkach utożsamienia demokracji z kapitalizmem. Szkic krytyczny

Demokracja to niewyczerpane źródło problemów badawczych dla wielu dziedzin współczesnej humanistyki. Nie ma więc powodu ani możliwości, żeby wysilać się — zwłaszcza w wypowiedzi w formie artykułu — na jakieś pogłębione syntezy, które oddałyby zastaną wiedzę na jej temat. Istnieje jednak siła wyższa, która mimo wszystko nadal zmusza do namysłu nad nią. Zmusza każdego zatroskanego o sprawy publiczne obywatela, szczególnie zaś humanisty-filozofa, dźwigającego na sobie uwierający bagaż związany z wykształceniem, wartościami i ideami, którym ma — czuje, że powinien — służyć. Niewdzięczne to zadanie. Zabrać głos publicznie, na własny rachunek i własną odpowiedzialność, nie oddawać go dziennikarzom ani politykom. To wyzwanie, któremu nie musi towarzyszyć patos. Idzie o to, by dać odpowiednie rzeczy słowo, wyrazić na piśmie mój ogląd spraw publicznych, które są także moimi sprawami, funkcjonowania państwa — mojego miejsca pracy i służby zdrowia, z której korzystam... — w którego sprawowaniu władzy mam przecież brać udział. Najlepiej, gdyby to uczestnictwo nie ograniczało się tylko do wrzucenia raz na cztery-pięć lat kartki do urny wyborczej.

Tak sformułowana motywacja brzmi banalnie, ale nie da się chyba jej inaczej wyrazić. W przypadku teoretyka polityki wiąże się z nią usiłowanie odpowiedzi na pytanie, jak badać, według jakich metod i wskaźników rozpoznawać stan rzeczy zarządzanych przez *demos*? Czym jest demokracja, kiedy — a codzienne doświadczenie chyba nas w tym względzie nie myli — światem wokół rządzi pieniądź, a równość w o b e c p r a w a nie jest tym samym, co równość w p r a w i e? Kiedy elity władzy mają bardzo bliskie związki z elitami biznesu, a państwo traktowane jest jako miejsce do alokacji prywatnego kapitału — coraz więcej publicznego wysiłku wkłada się w finansowanie przedsięwzięć biznesowych. Gdzie w tym wszystkim dobro

wspólne? I co wobec tego mają dziś do powiedzenia nauki społeczne — o człowieku, więc humanistyczne — które, pod szyldem filozofii, niestrudzenie od czasów swych „ojców założycieli”, Platona i Arystotelesa, próbują to dobro definiować? Czy mogą się one od wspomnianych realiów zdystansować i spojrzeć na nie z zewnątrz? Czy pochłonięte przez pozytywistyczne dążenie do obiektywizmu, skuteczności i korzyści, nauki te mogą się zdystansować od wspomnianych realiów i spojrzeć na nie z zewnątrz, odkryć uniwersalne prawa rozwoju demokracji — i rozświecić nam przez to niezrozumiałość i nieprzejrzystość świata polityki? A może nauki, o których mowa, dzięki tak właśnie rozumianemu obiektywizmowi wcale nie są neutralne politycznie — przeciwnie, stoją na straży istniejącego porządku społecznego? Inaczej niż — formułująca takie zarzuty wobec nich — krytyczna teoria polityki, zdolna demaskować ukryte mechanizmy, które faktycznie rządzą polityką, a o których my nie mamy zwykle pojęcia, a już na pewno na które nie mamy żadnego prawem przypisanego nam wpływu. Teoria, która w poszukiwaniu prawdy zdolna jest krytykować system, ale także służyć słabszym, poszkodowanym, pomagać im wyjść z kryzysowych sytuacji, jakimi są, powiedzmy, bezrobocie, bieda, bankowy wyzysk lub konsekwencje katastrof ekologicznych powodowanych przez grabieżczą gospodarkę. W niniejszym tekście spróbuję jedynie zarysować pewien model takiej teorii, a wraz z nim sposoby i drogi myślenia, które wiodą do odpowiedzi na powyższe pytania.

Ćwiczenia z autoekspresji na uniwersytecie i poza nim

Według dominujących sposobów przedstawiania rzeczywistości politycznej we współczesnym dyskursie publicznym i naukowym demokracja jest tożsama z modernizacją i liberalizmem ekonomicznym. Takie przesunięcia semantyczne przejawiają cechy myślenia utopijnego, któremu służą idee wypracowane przez naukę w sensie science. Żeby zilustrować, jak dochodzi do odnośnych definicyjnych ustaleń, odwołam się do jednego z wielu typowych dla tego sposobu myślenia projektów badawczych. Oto jak określa swoje stanowisko w tej sprawie amerykańsko-niemiecki duet politologów:

Nasza teoria głosi, że rozwój gospodarczy prowadzi do rosnącego nacisku na wartości związane z wyrażaniem siebie — syndromem zaufania, tolerancji, aktywizmu politycznego, wspierania równości płci oraz naciskiem na wolność wypowiedzi, wszystkie te wartości razem mają rozwijać demokrację. Oznacza to, że rosnący nacisk na wartości wyrażania siebie powinien być ściśle skorelowany z rozwojem gospodarczym, a także ze społeczeństwem obywatelskim, partycypacją obywatelską i demokracją.¹

¹ R. Inglehart, Ch. Welzel, *Changing Mass Priorities: Link Between Modernization and Democracy*, „Perspectives of Politics” 2010, 8 (02), s. 557. Zob. oparte na tych samych

Formułując takie hipotezy, badacze zakładają, że istnieją społeczeństwa, które obejmują „pełen zakres rozwoju gospodarczego i demokracji” oraz „większość krajów biednych lub autorytarnych”, gdzie „brakuje dobrze rozwiniętej infrastruktury badań ankietowych”². Obawiam się, że tego typu rozumowanie oparte jest na błędnym kole, które polega na tym, że zakłada ono to, co ma udowodnić. Wyprowadzony z niego wniosek oparty jest na przesłance o istnieniu jakiejś „pełnej (wzgl. bogatej) demokracji”, której uzasadnienie wymaga powołania się na wniosek. Wniosek ma być dowodem na to, co normatywnie przyjęło się w założeniu:

Nasza teoria głosi, że wartości autoekspresji powinny być [*should be*] silnie skorelowane ze wskaźnikami rozwoju gospodarczego.³

W współczesnej demokracji p o w i n n o zatem dojść do pojednania — bo do tego w gruncie rzeczy sprowadza się korelacja — wartości materialnych z postmaterialnymi. Ksenofobia, faszyzm, totalitaryzm, populizm, zło we wszystkich postaciach, raz na zawsze mają być wyparte przez postęp gospodarczy, który p o w i n i e n b y ć s k o r e l o w a n y ze społeczną otwartością, różnorodnością, równością płci itd. Statystyki, którymi posługują się Ronald Ingelhart i Christian Welzel, nie ukazują całej złożoności przyczyn badanych zjawisk, nie wnikają w ich konteksty polityczne, historyczne, kulturowe — na swobodne przemieszczanie się między Irlandią, Polską, Szwecją, Ghaną, Tanzanią, Indonezją, Pakistanem itd. pozwala im lokalna, opracowana na zachodnich uniwersytetach, formuła studiów porównawczych. Daje im ona uniwersalne wskaźniki do analizy wpływu modernizacji, rozwoju gospodarczego, na ustrój polityczny, przy jednoczesnym udzieleniu im gwarancji na poznawczą jałowość swoich badań. Dzięki nim uczeni mogą bowiem jedynie potwierdzić to, co przyjęli w założeniach — a mianowicie zwycięstwo zachodniej demokracji na całym globie, demokracji, która ma dopiero stworzyć warunki do prowadzenia tego rodzaju badań i rozpowszechniania na skalę globalną ich wyników:

założeniach metodologicznych badania: D.A. Lake, M.A. Baum, *The Invisible Hand of Democracy. Political Control and the Provision of Public Services*, „Comparative Political Studies” t. 34, nr 6. I mój komentarz do nich: J.P. Hudzik, *Teoria i historia monopolu na władzę w demokracji*, „Studia Politologiczne” 2020, vol. 55.

² „Aby przetestować te hipotezy, najlepiej byłoby przeanalizować dane ze społeczeństw obejmujących pełen zakres rozwoju gospodarczego i demokracji. Jednak w większości biednych lub autorytarnych krajów brakuje dobrze rozwiniętej infrastruktury badań ankietowych, więc margines błędu może być większy. Gdyby jedynym priorytetem była czystość metodologiczna, ograniczyłyby się badania do bogatych demokracji” (R. Ingelhart, Ch. Welzel, *op. cit.*, s. 557).

³ *Ibidem*, s. 558.

Ale jak sugeruje nasza teoria — a potwierdzają to dane z wielu krajów — nacisk na wartości wyrażania siebie wzrósł w ostatnich dziesięcioleciach, zwiększając siłę masowych żądań demokracji. Około 1990 r. zmiany na scenie międzynarodowej otworzyły drogę do demokratyzacji dziesiątkom krajów. Stopień, w jakim dane kraje przeszły następnie w kierunku wyższych poziomów demokracji, odzwierciedla siłę niezaspokojonego zapotrzebowania na demokrację w tych społeczeństwach, gdy otworzyło się to okno możliwości.⁴

Postęp, rozwój, wzrost, podstawowe charakterystyki ekonomii kapitalizmu, zostały zaadaptowane do pomiaru poziomu demokracji według wskaźników nieekonomicznych, takich jak tożsamość, otwartość, różnorodność, zaufanie czy tolerancja. Im wyższy poziom demokracji, tym większe możliwości realizacji wartości wyrażania siebie. Zauważenie tej prostej proporcjonalności można by przypisać już Maxowi Weberowi, gdyby nie fakt, że klasyk badań nad nowoczesnością był skłonny traktować autoekspresję nie jako formę „nacisku”, lecz raczej wyzwolenia — jako ludzki mechanizm obronny przed modernizacją. Z jego badań wynikało bowiem, że ludzie szukają ucieczki i schronienia przed wzrastającym naporem teoretycznego i praktycznego racjonalizmu na ich życie codzienne. „Wewnątrzświatowego zbawienia”⁵ — jak twierdził — mieli oni szukać w sztuce, ogólnie: w sferze estetycznej, oraz w sferze przeżyć erotycznych, w tym, co nazwał on „pogonią za przeżyciem”, pogonią wywołaną wzrastającym przekonaniem jednostki „o subiektywnej ważności wszystkich objawów jej życia, które dla innych są często sprawą zupełnie obojętną.”⁶ Odkrycie Ingelharta i Welzela polegałoby wobec tego na tym, że sferę intymnych przeżyć i podmiotowych doznań potraktowali oni jako podstawową wartość współczesnej demokracji. Przeżywanie i wyrażanie siebie, samostanowienie, narcystyczne dążenie do samospełnienia w życiu to wartości i postawy, które tracą w oczach tych badaczy znamię oporu wobec procesu racjonalizacji, stając się jego pożądanym produktem.

Badany przez przywołanych uczonych „nacisk” na wartości wyrażania siebie nie jest zjawiskiem endemicznym. Spontaniczność zachowań autoekspresyjnych jest zaprogramowana. Ich gotowe wzory powstają najpierw w „pełnych” lub „bogatych” demokracjach, skąd docierają do reszty świata, zwiększając tam jakoby siłę masowych żądań demokracji. To, co w „dziesiątkach krajów” ma być zjawiskiem masowym, w „pełnych” lub „bogatych” demokracjach powstaje na ogół w środowiskach elitarnych — tak przynajmniej

⁴ *Ibidem*, s. 562.

⁵ M. Weber, *Racjonalność, władza, odczarowanie*, przeł. M. Holona, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2004, s. 115.

⁶ *Ibidem*, s. 221.

można wnosić z wielu historycznych opracowań tego tematu. Wynika z nich, że źródłem wartości autoekspresji, miejscem ich rozpleniania były pierwotnie amerykańskie uniwersytety, tworzone przez przedstawicieli nowej lewicy, uformowanych intelektualnie według kontrkulturowych idei z lat 60. minionego wieku.

Mark Lilla, filozof i historyk idei z Uniwersytetu Columbia w Nowym Jorku, nie-konserwatysta, wnikliwy obserwator i analityk akademickich tendencji rozwojowych po okresie lat 60., zauważa, że kampusy przekształcały się wówczas z sennych miasteczek uniwersyteckich w „moralnie czyste, progresywne pod względem społecznym i samowystarczalne środowiskowo wspólnoty”, zamieszkałe przez młodych ludzi z facebookowym — jak nazywa go — modelem tożsamości. Model ten „koncentruje się wyłącznie na ‘ja’, moim w ł a s n y m ‘ja’, nie na wspólnych historiach, dobru wspólnym lub choćby na ideach”⁷. Zamiast tradycyjnych więzi i liberalnej — w amerykańskim tego słowa znaczeniu — polityki solidarności, współcześni, lewicowi studenci wybierają politykę tożsamości — wybierają siebie, absolutnie wolne, niczym nieskrępowane stanowienie o sobie. W tym aksjologicznym *milieu* wyrastały współczesne elity polityczne i kadry do zawodów gospodarki postprzemysłowej. Kształtowane w nim hierarchie wartości i wzory zachowań stawały się obowiązujące dla głównego nurtu polityki w wymiarze międzynarodowym, służyły też w rezultacie umacnianiu pozycji USA na świecie. Wszędzie tam hipertrofia przymusu moralnego oburzenia, oparta na autoekspresji, zaczęła jawić się jako najważniejszy wyznacznik demokracji *Made in USA*.

Może ryzykownie, ale z przekonaniem uogólniam doświadczenia Ingelhart’a i Welzela, i twierdzę, że metodologia stosowana w empirycznych badaniach społecznych, szczególnie politologicznych, narażona jest na ryzyko mierzenia zjawisk humanistycznych w taki sposób, który potwierdza tylko z góry przyjętą hipotezę. Hipoteza ta, potwierdzona lub obalona w toku badań, nie obala systemu promującego przedsiębiorczość i indywidualizm osiągnięty dzięki konsumpcji towarów materialnych i symbolicznych. Jest wiele powodów takiego stanu rzeczy, te zaś, które mnie tutaj interesują, wiążą się z głównie z ideologicznym zaangażowaniem wspomnianych nauk, deklaracyjnie przecież wolnych od niego.

Scjentyistyczny paradygmat w naukach społecznych dominuje od lat 50. minionego wieku, czego potwierdzenie można łatwo znaleźć w profilu publikacji — książek i artykułów — w czołowych wydawnictwach i czasopismach z tej dziedziny w Stanach Zjednoczonych, a za ich przykładem, jak wolno

⁷ M. Lilla, *Koniec liberalizmu, jaki znamy. Requiem dla polityki tożsamości*, przeł. Ł. Pawłowski, Biblioteka Kultury Liberalnej, Warszawa 2018, (dwa cytaty kolejno) s. 101, 112.

sądzić, we wszystkich chyba krajach świata zachodniego. Tego rodzaju badania realizują projekt inżynierii społecznej, któremu faktycznie miały one służyć od czasów swych pozytywistycznych narodzin w XIX wieku (August Comte), od początku miały być bowiem narzędziem wpływu na funkcjonowanie społeczeństwa, polityki i gospodarki. Z reguły prowadzi się je więc na zamówienie, mają licznym kontrahentów, interesariuszy, jak zwykle się tłumaczy dziś ang. *stakeholders* (udziałowcy); stoją za nimi pieniądze publiczne i prywatne. Nauka, żeby mieć takich partnerów i móc być przez nich finansowana, musi podlegać ewaluacji — być ekonomiczna, obliczalna, wystawiona na sprzedaż. W rezultacie badania empiryczne w dziedzinie nauk społecznych — szerzej: humanistycznych — stały się w praktyce synonimem badań *p o d s t a w o w y c h*, naukowości w pełnym tego słowa znaczeniu dla instytucji wspierających naukę w formie dotacji, grantów, funduszy czy dofinansowań — zwycięskie projekty w konkursach naszego NCN potwierdzają tylko tę tendencję.

Model wyjaśniania ludzkich spraw poprzez badania ilościowe, kauzalne i strukturalno-funkcjonalne jest odpowiedzialny także za szkodliwe dla humanistyki wzory organizacji uniwersytetu, przekształconego — co obserwował już w latach 80. minionego wieku Allan Bloom — w „rynek, na którym sprzedawcy muszą przypodobać się kupującym, a standard wartości ustanawiany jest przez popyt”⁸. Wraz z merkantylizacją uniwersytetu postępowała także jego demokratyzacja — mógł on stać się przecież ekonomicznie opłacalnym przedsięwzięciem tylko wówczas, gdy stał się masowy, otwarty dla wszystkich, wszystkich równych sobie. Jego demokratyzacja polegała więc od początku na coraz większym udziale studentów w procesach decyzyjnych. Liberalny uniwersytet, jak nazywał go Bloom, kierował się zasadą zrównania wszystkich swoich członków i miał zapewnić każdemu studiującemu możliwości wyrażania siebie, „prawo do komponowania własnego programu nauczania, do odkrywania własnego, unikatowego geniuszu lub urzeczywistniania niepowtarzalnej osobowości”⁹.

Uniwersytet, ukierunkowany raczej na użyteczność niż na wiedzę ogólną, na ćwiczenie z wyrażania samego siebie (patrz Ingelhart, Welzel, Lilla) bardziej niż na trud poszukiwania prawdy, stał się miejscem uprawiania wąskospecjalistycznych dyscyplin wiedzy, w ramach których kształceni są eksperci. Rzecz w tym, że taka nauka nie jest neutralna politycznie, spełnia ważną rolę w ustroju państwowym, podtrzymuje i stabilizuje istniejące relacje władzy. Mobilizuje ludzi do angażowania się w świat i politykę dla osiągnięcia narzuconych im przez państwo celów, narzuconych z sugestią, że

⁸ A. Bloom, *Demokratyzacja Uniwersytetu*, przeł. P. Lipszyc, „Kronos” nr 3, 2021, s. 66.

⁹ *Ibidem*, s. 65.

cele te pokrywają się z ich własnymi prywatnymi przeżyciami i doświadczeniami. W tych warunkach postawa k r y t y c z n a naukowców — kojarzona w opinii publicznej z obiektywizmem i neutralnością aksjologiczną — staje się już tylko hipokrytyczna. Współcześni uczeni-eksperci reprezentują interesy instytucji, na rzecz których pracują. Czują się lojalni bardziej wobec polityki prawdy swoich pracodawców, niż wobec prawdy, która ma wyzwalać i wyciągać na światło dzienne przedmiot ich badań — poszczególnych ludzi, zjawiska i wydarzenia.

Na koniec o samych badaniach, które docierają do takiej absolutnej prawdy — do „pełnej” demokracji. Nauka, jako narzędzie odkrywania takiej prawdy, spełnia się w paradygmacie scjentyistycznym. Badania ilościowe zastosowane do współczesnej demokracji, wbrew jej złożonemu charakterowi i politycznej nieprzejrzystości (o czym jeszcze za chwilę), mają na celu rozjaśnić ją i uczynić przejrzystą dla obywateli. Taka instytucja jest potrzebna i wykorzystywana w wielomilionowych krajach do uzasadnienia zamieszkującym ich ludziom istnienia ustroju politycznego, w którym władza należy do nich, podczas gdy oni z reguły na co dzień nie mają poczucia udziału w jej sprawowaniu. Dyskursywne praktyki nauk społecznych (nie tylko ich) nieuchronnie spełniają więc także funkcję perswazyjną i performatywną. Są narzędziem tworzenia rzeczywistości społecznej i zarazem jej integralnym składnikiem. Mają szczególną moc obowiązywania, siłę stanowienia, wykonywania podmiotów i przedmiotów wiedzy — tak jak język ma funkcję sprawczą w zdaniach typu „nadaję imię” czy „biorę tę kobietę za żonę” — tym bardziej, gdy wiedza ta ma status n a u k o w e g o p r a w a, takiego jak chociażby to, które mówi o ewolucyjnym rozwoju demokracji — jednokierunkowym i bezalternatywnym, polegającym na pojednaniu wartości materialnych z postmaterialnymi. Zmiany ewolucyjne to nie zmiany rewolucyjne. Ewolucja nie przebiega więc według praw, powiedzmy, materializmu historycznego. Marksistowski podział na bazę, czyli gospodarkę oraz nadbudowę, tzn. kulturę, traci aktualność w sytuacji, gdy obydwie te sfery bytu w obowiązującym lub dominującym obecnie dyskursie naukowym nie łączą już relacje przyczynowo-skutkowe, lecz zasady ontologii hybrydowej. Związek przyczynowy został zastąpiony związkiem korelacyjnym — równoczesnej zmiany w sposób liniowy materii i ducha. Możliwe — jeśli już iść tym tropem interpretacyjnym — że tym sposobem dotarliśmy jednak do komunizmu, a jeśli nie, to na pewno do „końca historii”, w którym sprzeczność przestaje być motorem dialektycznego rozwoju bytu społecznego. Nie ma już klas ani skonfliktowanych ze sobą grup interesów, rozwój społeczny zatrzymał się w utopijnym, rajskim stanie pojednania różnic.

Kapitalizm i demokracja — wolność zaprogramowana

Zarzut hipokryzji stawiany naukowcom, którzy są bardziej lojalni wobec polityki prawdy swoich pracodawców niż wobec prawdy ludzi, rzeczy i zjawisk, którym w swych badaniach dają głos i oddają sprawiedliwość, brzmi dość poważnie. Stawiają go krytycznie zorientowani badacze z obszaru nauk społecznych, zajmujący się demaskowaniem hegemonicznych roszczeń nauki i jej relacji z kapitałem i władzą. Ukazują oni nieprzejrzystość politycznych relacji, struktur i procesów decyzyjnych współczesnego państwa demokratycznego. Nie widzą w nim żadnych prawidłowości ewolucyjnych zmian, postępowości w procesach partycypacji obywatelskiej. Przeciwnie, obserwują postępujące rozbijanie *demosu* (ang. *undoing the demos*) i koncentrują swoją uwagę na zmianach, którym podlega współczesne państwo demokratyczne, cedujące coraz większe części swoich suwerennych kompetencji na rzecz zarządzania przez globalne koncerny, prawo międzynarodowe i organizacje transnarodowe. Efektem tych zmian jest ekonomizacja państwa: traktuje się je tak samo jak każde inne nowoczesne przedsiębiorstwo, które obowiązuje maksymalna wydajność i maksymalna produkcja. Przekształca się ono w rezultacie w „długowieczną osobę prawną złożoną z wielu jednostek, z których każda usiłuje maksymalizować swój pożytek”¹⁰. Odnosi się to do normalnych profitów państwa, które pokrywają koszty związane z jego własnym funkcjonowaniem — wykonywaniem usług publicznych. Każdego swojego obywatela traktuje ono w kategoriach ilościowych — jako jednostkę możliwą do zaprogramowania i podległą regułom biurokratycznym. Banki, fundusze powiernicze, towarzystwa ubezpieczeniowe są wydzielone z państwa, ale państwo zapewnia im wypłacalność, gwarantuje istnienie:

Państwo organizuje życie społeczne w taki sposób, by obywatele zmuszeni byli odpłatnie z [tych instytucji, J. P. H.] korzystać. Jednak zyski z nich czerpią głównie osoby półprywatne: członkowie rad nadzorczych, członkowie zarządów, akcjonariusze. Wszyscy oni są nominowani przez rządzące partie polityczne.¹¹

Uwagi Tadeusza Buksińskiego o tzw. pseudoprywatyzacji w Polsce lat 90. minionego wieku zachowują swoją ważność — i nie ograniczają się jedynie do naszych rodzimych realiów politycznych. Światowy kryzys finansowy z 2008 roku potwierdził mariaż kapitału i demokratycznego państwa, oparty na zasadzie prywatyzacji zysków i uspołecznienia kosztów. Wydarzenia, które pociągnęły za sobą bankructwo największego banku w Stanach

¹⁰ D.A. Lake, M.A. Baum, *op. cit.*, s. 591.

¹¹ T. Buksiński, *Moderność*, Wydawnictwo Naukowe, Instytut Filozofii UAM, Poznań 2001, s. 102.

Zjednoczonych — Lehman Brothers — rozpoczęły etap w historii ekonomii, który wiąże się z jej finansjeryzacją, czyli wspieraniem prywatnego kapitału przez władze publiczne — a w rezultacie ze wzrostem długu publicznego na skalę dotąd niespotykaną. W pełnej, najstarszej i najbogatszej demokracji na świecie od 2008 do 2014 roku System Rezerwy Federalnej dodrukował ponad 2 bln dolarów, za które odkupił obligacje od banków komercyjnych, dając im w ten sposób kapitał potrzebny do udzielania kredytów.¹²

Na określenie narastającego zjawiska konsolidacji demokracji i kapitału, elit politycznych, ekonomicznych i kulturowych, powstają dziś takie pojęcia jak *postdemokracja*¹³ czy *głębokie państwo* (ang. *deep state*). To ostatnie zostało ukute w Turcji na oznaczenie systemu powiązań między ludźmi z wysokiego szczebla w służbach wywiadu, wojsku, bezpieczeństwie, sądownictwie i zorganizowanej przestępczości. Ale znalazło ono zastosowanie również do najstarszej demokracji, o której była tu mowa. Pojawiło się tam mianowicie jako nazwa dla sieci zakorzenionych interesów w rządzie i poza nim, przede wszystkim w sektorze finansów i gospodarki, na Wall Street i w Dolinie Krzemowej, które wywierają wpływ na decyzje obronne, politykę handlową i priorytety rządu, nie licząc się z rzeczywistymi interesami społeczeństwa amerykańskiego. Uważa się, że taki gabinet cieni (ang. *shadow government*) jest właściwie w stanie skutecznie rządzić Stanami Zjednoczonymi, przy niewielkim tylko odwołaniu się do zgody rządzonych, wyrażanej zwykle w drodze wyborów.¹⁴ Koncepcja „głębokiego państwa” ma jeszcze dodatkowo pewien skutek uboczny — prowokuje powstawanie teorii spiskowych takich, jak chociażby te narosłe wokół ruchu QAnon, który za swego bohatera obrał sobie m.in. prezydenta Donalda Trumpa, ponieważ miał on jakoby toczyć tajną wojnę z korupcyjnym układem biznesowo-politycznym, czyli właśnie z „głębokim państwem”.¹⁵

¹² I. Sudak, *10 wydarzeń, które zmieniły gospodarkę USA za czasów Baracka Obamy*, „Gazeta Wyborcza”, 6 listopada 2016.

¹³ Zob. np. C. Crouch, *Post-Democracy*, Polity Press, Cambridge 2004. Zob. też np.: Z. Krasnodębski, *Polityczność i postdemokracja*, „Res Publica Nowa”, 22 października 2012, na stronie: www.publica.pl/teksty/politycznosc-i-postdemokracja-32662.html/5 (dostęp: 13-09-2022).

¹⁴ M. Lofgren, *The Deep State: The Fall of the Constitution and the Rise of a Shadow Government*, Penguin Books, New York 2016, s. 5. Zob. też: S. Czapnik, D. Winczewski, *Propaganda polityczna w epoce płynnej nowoczesności. Przypadek tureckiej serii filmów Doliny Wilków*, „Studia Politologiczne”, 2018, t. 50.

¹⁵ Zob. np. K. Wójcik, *Rośnie popularność ruchu QAnon. Co to jest i kto w to wierzy?*, RMF 24, 7 stycznia 2021, www.rmf24.pl/raporty/raport-wybory-prezydenckie-w-usa-2020/fakty/news-rosnie-popularnosc-ruchu-qanon-co-to-jest-i-kto-w-to-wierzy,nId,4972209#crp_state=1 (data pobrania: 08-09-2022).

Wobec takiego stanu rzeczy faktycznie rośnie zapotrzebowanie na rynku badań naukowych na hipokrytycznych naukowców, którzy biorą udział w stanowieniu i legitymizowaniu społeczno-politycznego *status quo*. Tego wątku nie rozwijam, pozostaję przy przykładzie Ingelhart'a i Welzela. Bardziej interesują mnie natomiast badacze krytyczni, dla których problematyczna staje się konsolidacja demokracji i gospodarki rynkowej. Ich dramatyczne pytanie brzmi: po co w ogóle państwo, skoro jego liberalne „urządzenie” narzuca ograniczenia jego suwerenności zarówno wewnętrznej (dotyczącej decydowania władzy o zakresie swojego działania), jak i zewnętrznej (wobec organizacji ponadpaństwowych). Liberalne podmioty na wolnym rynku rządzą same sobą. Gdzie wobec tego miejsce na demokrację, realne uczestnictwo obywateli w polityce? Sytuacja staje się coraz bardziej nieprzejrzysta i wymyka się zastanym kategoriom teoretycznym w naukach o polityce. Fredric Jameson, amerykański krytyk kultury, twierdzi wręcz, że demokracja i kapitalizm są ze sobą niekompatybilne, a dokonujący się na naszych oczach zanik państwa pociąga za sobą zanik samej teorii polityki, której istotnym przedmiotem było państwo jako takie, znane od czasów greckiego *polis*.¹⁶

Oto sedno dramatu i wyzwanie dla krytyków i ich demaskatorskiego zacięcia. Liberalna wolność, którą najpełniej miałyby realizować wartości wyrażania siebie, jak twierdzą, jest ostatecznie wolnością podmiotów przez państwo i współpracujący z nim kapitał zaprogramowanych. Pierre Bourdieu krok po kroku śledzi państwo, które narzuca i wpaja ludziom na swoim terytorium te same lub podobne struktury poznawania i wartościowania — formy myślenia, postrzegania, rozumienia czy pamięci. Tworzy w ten sposób podstawę milczącej, przedrefleksyjnej, bezpośredniej zgody co do sensu świata, zgody przeżywanej jako zdrowy rozsądek. Przyczynia się do produkcji i reprodukcji narzędzi tworzenia rzeczywistości społecznej.¹⁷ Ale, jak wynika z innych tego rodzaju badań, kategoria zdrowego rozsądku, doświadczeń charakteryzujących się oczywistością, naturalnością i powszechną ważnością, jest bardzo pojemna. Niewidzialna ręka demokratycznego państwa potrafi wyprodukować naszą podległość wobec niego nawet w zakresie struktur poznawczych i dyspozycji ciała przeżywanych jako spontaniczne i autoekspresyjne. Chytry rozum nowoczesnej demokracji produkuje w ten sposób naszą wolność również na najbardziej zdawałoby się naturalnym — niedyskursywnym, niezmediowanym przez kulturowe konwencje — poziomie wyrażania siebie, naszego własnego „ja”. Takie państwo nie musi nas już więcej re-

¹⁶ Zob. F. Jameson, *An American Utopia*, [w:] S. Žižek [red.], *An American Utopia. Dual Power and the Universal Army*, London — New York, Verso 2016, s. 20-22, 32.

¹⁷ Zob. P. Bourdieu, *Rozum praktyczny. O teorii działania*, przeł. J. Stryczyk, Universitas, Kraków 2009, s. 94-99.

presjonować, żeby utrzymać kontrolę nad naszymi zachowaniami, tak jak to miało i nadal ma miejsce w systemach autorytarnych i przednowoczesnych modelach władzy. Jego szalbierstwo w tym zakresie demaskuje inny francuski badacz nowoczesności, Michel Foucault, obalając przy okazji panujące dotąd mity o integralności i niezastępowalności ludzkiego podmiotu:

Spektakularna integralność jednostki ludzkiej nie jest ani amputowana, ani tłumiona, ani zniekształcana przez nasz ustrój — przeciwnie, on ją pieczołowicie fabrykuje zgodnie ze skomplikowaną taktyką sił i ciał.¹⁸

Uwaga ta odnosi się nie tylko do poszczególnych osób, lecz także do podmiotów zbiorowych i instytucji liberalnych w ogóle. Wyjaśnia nam więc także kondycję współczesnych instytucji naukowych takich jak uniwersytet. Jego wolność i autonomia, fabrykowane przez kapitalistyczne państwo, przejawiają się w tym, że funkcjonuje on na zasadach menedżeryzmu, nastawiony na zysk, efektywność i konkurencyjność. Większa autonomia oznacza dla niego większy nacisk na wyniki badań oraz na odpowiedzialność, którą ponosi on wobec państwa lub, w przypadku uczelni prywatnych, wobec biznesu, który ma swoich przedstawicieli w ich radzie nadzorczej. Od sprostania ich oczekiwaniom — państwa i kapitału — zależą środki finansowe. Koszty muszą być uzasadnione numerami referencyjnymi określonych projektów oraz wynikami ich realizacji w obszarze badań i dydaktyki. Nie ma tu miejsca na naukę — na wolność akademicką i wierność prawdzie (w znaczeniu jak wyżej).

Rozbijanie demosu

Historycznie demokracja nigdy nie była wolna od kapitalistycznych sił i znaczeń — funkcjonowała w ramach suwerennego państwa narodowego, kapitalizmu i mieszczańskiego indywidualizmu. Wypełniona była wewnętrznymi wykluczeniami i podległościami — nie tylko klasowymi, lecz także tymi związanymi z gender, rasą, religią, etnicznością itd. Cechowała się imperialnymi i kolonialnymi lokalnościami, zabezpieczała własność prywatną i akumulację kapitału, i w ten sposób także ułatwiała masowy wyzysk; stała na straży przywilejów białego, burżuazyjnego, heteroseksualnego podmiotu. Od zawsze była podejrzewana o rozbijanie demosu.¹⁹

¹⁸ M. Foucault, *Nadzorować i karać: narodziny więzienia*, przeł. T. Komendant, Wydawnictwo Aletheia, Warszawa 2009, s. 260; zob. J.-W. Müller, *Przeciw demokracji. Idee polityczne XX wieku w Europie*, przeł. J. Majmurek, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2016, s. 296.

¹⁹ W. Brown, *Undoing the Demos: Neoliberalism's Stealth Revolution*, Zone Books, New York 2015, s. 44.

Punktując w ten sposób historię demokracji, amerykańska teoretyczka polityki, Wendy Brown, odnosi się do jej współczesnej kondycji i pyta: „Co dzieje się z elementami składowymi demokracji — jej kulturą, podmiotami, zasadami i instytucjami — kiedy neoliberalna racjonalność nasącza życie polityczne?”²⁰. Metafora nasączania, przenikania ma konotacje znaczeniowe związane z ciecżą lub gazem, materią nieuchwytną, wypełniającą sobą wszelkie zastane kształty rzeczy, ogarniającą sobą całość dostępnej przestrzeni. Pytanie dotyczy więc totalitarnego potencjału liberalizmu.

Pytanie zadaje osoba, która nie mówi o „ludzie”, ani w imieniu „ludu”, i nie wygłasza „apologii komunizmu [ani] kazań na temat zła, jakie niesie ze sobą kapitalizm i »dziki«, »niepohamowany« liberalizm ekonomiczny”²¹. Antyliberalne i totalitarne konotacje znaczeniowe samego pojęcia „ludu” podważają sensowność angażowania ich do demaskatorskiej pracy intelektualnej nad totalitarnymi tendencjami liberalizmu („liberalizm” i „neoliberalizm” — pomijam znane semantyczne dystynkcje między tymi pojęciami, zależne od kontekstów, które w przypadku przywołanych tu autorów wyznaczają odnośne dyskursy, amerykański i francuski, szerzej: europejski). Pojęcia „ludu” i „masy” mają negatywne cechy znaczeniowe nie tylko w ich definicjach słownikowych, lecz także w historycznych zastosowaniach: władza przekazana „ludowi” lub „masom robotniczym” nieuchronnie monopolizowała się, trafiała albo w ręce jakiejś jednostki, albo jakiejś partii — jej komitetu centralnego. Rewolucyjne hasła wolności ludu i mas pracujących skutkowały zniewoleniem, terrorem i nędzą. Zdyskredytowanych przez historię pojęć nie używają więc „poważni” — taki eufemizm wydaje się tu stosowny — krytycy współczesnej demokracji, tacy jak Wendy Brown, u nas Tadeusz Buksiński, Tadeusz Klementewicz²², czy we Francji Jacques Rancière.

Tadeusz Buksiński, relacjonując stan demokracji w Polsce pod koniec pierwszej dekady wolności, twierdził wprost, że przegrała ona z liberalizmem i kapitalizmem. Jako współodpowiedzialne za alienację systemu demokratycznego wskazywał m.in. zjawisko upartyjnienia. W ówczesnych realiach historycznych paradoks takiego diagnozowania polegał na tym, że w okresie komunizmu to właśnie partia chciała wszystko kontrolować i używała instytucji państwa jako

²⁰ *Ibidem*, s. 27.

²¹ A. Kołakowska, *Polityczna poprawność a mentalność totalitarna*, „Teologia Polityczna”, 22-05-2015, www.teologiapolityczna.pl/agnieszka-kolakowska-polityczna-poprawnosc-a-mentalnosc-totalitarna (dostęp: 08-09-2022).

²² Zob. np. T. Klementewicz, *Dylematy ideologiczne współczesnego politologa*, [w:] S. Sulowski (red.), *Nauki o polityce 2.0. Kontrowersje i konfrontacje*, Elipsa, Warszawa 2018. Na temat krytycznych analiz Tadeusza Klementewicza piszę w: *Sprawiedliwa prawda, utopijne impulsy, narratywy i inne wyzwania teorii krytycznej*, [w:] M. Karwat, F. Pierzchalski (red.), *Uniwersytet i nauka o polityce. Sprawdziany tożsamości*, Oficyna Wydawnicza ASPRA-JR, Warszawa 2021.

narzędzia panowania. Nowy proces upartyjnienia w warunkach kapitalizmu miał zaś polegać na tym, że jest wiele partii, ale każda z nich, kiedy znajdzie się u władzy, wchodzi w mariaż z kapitałem. Oto opis tego zjawiska:

Bez przynależności do partii niepodobna otrzymać jakiegokolwiek znaczącego stanowiska ani w administracji państwowej lub lokalnej, ani w instytucjach publicznych. [...] Działalność partii kosztuje. Partie zapewniają sobie dopływ pieniędzy z sektora gospodarczego. Przedsiębiorcy nie finansują ich jednak za darmo. W zamian partie udzielają im ważnych dla biznesu informacji, organizują pomoc prawną, akcje obrony w razie kolizji przedsiębiorstwa z prawem, tolerują działalność niezgodną z prawem, załatwiają preferencyjne kredyty, ulgi podatkowe, otrzymanie zamówień rządowych; gdy rządzą, to wydają ustawy i zarządzenia korzystne dla współpracującego z nim biznesu.²³

Jeśli zważyć na szamotaninę współczesnych polityków wokół sektora energetycznego — np. przy okazji fuzji Orlenu z Lotosem — i wielkich spółek skarbu państwa, to niewiele zmieniło się pod tym względem od lat 90. Całość obrazu uzupełnia nowe otoczenie gospodarcze, które w przypadku „biednej” demokracji tworzą dziś przede wszystkim wielkie korporacje międzynarodowe. Uzależniają one od siebie państwo, zamieniają je w bazy taniej siły roboczej, nie przestrzegają praw pracowniczych, unikają płacenia podatków, stawiają warunki rządcom. Nie są to już tylko nasze problemy. I jest tak dlatego, ponieważ w demokracji konsensualnej, głoszonej przez liberałów, czyli przez kapitalistów („liberalizm«, czyli — by nazwać rzecz po imieniu — kapitalizm”²⁴, jak krótko stawia sprawę Rancière), rządzi ostatecznie pieniądź, lub lub inaczej rzecz ujmując:

[...] istnieje tylko jedna rzeczywistość, która nie pozostawia nam nawet wyboru jej interpretacji [...] rzeczywistość ta nosi nazwę „ekonomia”, innymi słowy: nieograniczona władza bogactwa.²⁵

I dalej potwierdzenie zaangażowania politycznego — hipokrytycznych, jak je nazwałem — badań naukowych opartych na paradygmacie ilościowym, skoncentrowanym na odkrywaniu koniecznych i uniwersalnych praw:

[...] liberałowie proszeni o wyjaśnienie opinii publicznej tego, co się dzieje i tego, co należy o tym myśleć, wspierają swoją uczonością kształtowanie się panującego konsensu intelektualnego. [...] Albowiem kluczowa idea konsensu to w rzeczywistości myśl, iż globalne tendencje ekonomiczne

²³ T. Buksiński, *op. cit.*, s. 101-102.

²⁴ J. Rancière, *Nienawiść do demokracji*, przeł. M. Kropiwnicki, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2008, s. 100.

²⁵ *Ibidem*, s. 95.

dają świadectwo konieczności historycznej, do której należy się dostosować i której przeczyć mogą wyłącznie przedstawiciele archaicznych interesów i przestarzałych ideologii.²⁶

Neoliberalna racjonalność przyczyniła się do utożsamienia modernizacji z kapitalizmem i demokracją. Skoro według niej rynek jest uniwersalnym mechanizmem regulującym społeczeństwo — państwu pozostaje wobec tego jedynie służyć tworzeniu dla biznesu możliwości akumulacji kapitału.²⁷ Liberalna demokracja, jako lekarstwo na równość, wolność i sprawiedliwość, potrafi zatem także zatruć je na śmierć. Jeśli demokracją rządzą prawidłowości rynkowe, to generuje ona nierówności i dyskryminuje tych, których odgranicza od siebie. Ma tendencje do przechodzenia w jakąś formę autorytaryzmu, fundamentalizmu lub totalitaryzmu. I to niepokoi teoretyków-krytyków, o których tu mowa. Pokazują oni, że racjonalność bezgranicznego kapitału wzrostu nie tyle przenika do niezliczonych społeczeństw i krajów, budząc w nich „niezaspokojone pragnienie na demokrację”, ile raczej produkuje ofiary piętnowane jako zacofane i wrogie demokracji, nierozumiejące uniwersalnych, koniecznych praw ekonomii, rozpoznawane w debacie publicznej zwykle jako populiści, faszyci lub konserwatywni tradycjoniści. Neoliberalny postęp — mówią krytycy — sam generuje swoich wrogów, którymi są masy migrantów i uchodźców na całym świecie. Szantażuje państwa wstrzymaniem inwestycji, transferu kapitału itd. Zygmunt Bauman notuje:

Jeśli zaś chodzi o kwestię trwającej przebudowy stosunków kapitału i państwa, wystarczy zauważyć, z jakim entuzjazmem giełdy reagują na wieść o kolejnych rundach masowych zwolnień, a z jakim przerażeniem na perspektywę wprowadzenia wyższych podatków przez państwo lub zwiększenia wydatków socjalnych, aby załagodzić wyrządzoną przez kapitał szkodę społeczną. By wyegzekwować powrót do posłuszeństwa, nomadyczna finansjera natychmiast reaguje na ową przerażającą wizję, szantażując winnego, czyli państwo, które śmiało (zupełnie bezmyślnie, jeśli nie bezprawnie, jak nam się wmawia) owo posłuszeństwo wypowiedzieć. Niedawna [...] Głgota Grecji spektakularnie obnażyła, za gorliwym pośrednictwem globalnych mass mediów, taki właśnie stan rzeczy.²⁸

²⁶ *Ibidem*, s. 105.

²⁷ Zob. np. T. Klementewicz, *Podrzutek technokraty. Nauka o politykach publicznych jako dodatek do neoliberalnej polityki*, [w:] B. Szatur-Jaworska (red.), *Polityki publiczne. Wybrane zagadnienia teoretyczne i metodologiczne*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2018.

²⁸ Z. Bauman, *Retrotopia: jak rządzi nami przeszłość*, przeł. K. Lebek, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2018, s. 157.

Nomadyczna finansjera przekształca wszystkie ludzkie potrzeby i pragnienia w dochodowe przedsiębiorstwo. Dzięki niej wszystko, co napotykanym przez nią ludzi otacza, wszystko, czym na co dzień oni żyją — co wiąże się z ich zdrowiem, wykształceniem, czasem wolnym, pracą, zabawą itd. — podlega finansjalizacji. Krytyka zasad i praktyk związanych z tymi zjawiskami i panującym wokół nich konsensusem intelektualnym zdaje się wobec nich całkowicie bezsilna.

Teoria wobec nieprzejrzystości swego przedmiotu

Doświadczenie pokazuje, że neoliberalna racjonalność kapitalizmu jest tego typu, iż sama wspiera się na sobie, nie daje się obalić przez żadne zewnętrzne prawa ani okoliczności. Wszelka jego krytyka w rzeczy samej musi być jedynie swego rodzaju objawem rozpacz i bezradności, co w praktyce nie oznacza jednak wywieszenia białej flagi. Krytycy, mimo wszystko i wbrew wszystkiemu, biorą się jednak za bary z kapitalizmem na poziomie abstrakcyjnych, ontologicznych rozważań, i wynikających z nich — już bardziej konkretnych — implikacji etycznych. O tym, co proponują oni pozytywnego, będzie mowa na zakończenie tych rozważań. W tej części tylko o ich robocie demaskatorskiej. Pokazują, że neoliberalna racjonalność homogenizuje (motyw n a s ą c z a n i a) rzeczywistość społeczno-polityczną, która w prymarnej postaci jest heterogeniczna i wieloznaczna. Jej reprezentacje symboliczne — sondaże, badania opinii, statystyki, programy medialne lub teorie społeczne — nie mają swoich stałych desygnatów — nakierowane są one raczej na jej modele, należą do porządku symulacji, hiperrzeczywistości. Dawne pojęcia klasy, masy czy ludu odeszły w niepamięć — próbuje się je dziś co prawda reanimować, zwłaszcza pojęcie klasy, ale bez większego powodzenia.

Nie ma klas ani reprezentujących ich interesy masowych partii politycznych, zamiast tego są partie jako formy stowarzyszania ludzi, którzy zmierzają do sprawowania władzy i zawodowo zajmują się polityką — w 2021 roku w Polsce 88 wpisanych do ewidencji partii zadeklarowało łącznie ok. 240 tys. członków... Przy okazji średnia ich wieku wzrasta (aktualnie w naszym parlamencie największą grupę posłów stanowią osoby powyżej 60 roku życia), łączy się to z coraz mniejszym udziałem w wyborach i zainteresowaniem polityką wśród młodych ludzi oraz utratą autorytetu elit politycznych. Już dwie dekady temu Buksiński pisał o utracie przez państwo demokratyczne zaufania społecznego.²⁹ Bardziej niż partie na bieżące problemy reagują i definiują je w sferze publicznej oddolne ruchy społeczne, okazjonalne wspólnoty zsynchronizowane za pomocą emocji, formy życia tłumu, dla któ-

²⁹ Zob.: T. Buksiński, *op. cit.*, s. 245.

rego — jak ujął to Elias Canetti — „najważniejszym wydarzeniem [...] jest wyładowanie”³⁰. I taki też wyładowujący charakter miały ostatnio protesty „żółtych kamizelek” we Francji, czy też Ogólnopolski Strajk Kobiet, których główną formą działania były uliczne manifestacje.

Pytanie, co po teoretyku, który nie odczuwa potrzeby ucieczki w stan niezaskarżalności i decyduje się na heroiczne zmagania z magmową rzeczywistością, w której stanowieniu — jest tego świadom — sam bierze udział? Decyduje się na dyskomfort badania — rozumiejącego chwytania, ogarniania — całości zjawiska, które wymyka się wszelkim znanym mu reprezentacjom pojęciowym (koncepcjom) tegoż zjawiska — jego symbolicznym „odpowiednikiem”. Cóż po teoretyku, po którym nie sposób oczekiwać, że dotrze do „pełnej” prawdy i zbierze — w omawianej sprawie — wszystkie dane obejmujące „pełen zakres rozwoju gospodarczego i demokracji”³¹? Nie ma takiej teorii — zespołu twierdzeń o — demokracji, której można by przypisać wartość tak pojętej prawdy. Nigdy jej nie osiągniemy, co by znaczyło, parafrazując tytuł głośnej książki Bruno Latoura, że nigdy też nie byliśmy, ani nie będziemy nowocześni, czyli „obiektywni” w postrzeganiu i interpretacji zjawisk. Niespełnani wizjami nie tylko tego, jak *j e s t*, lecz także tego, jak *być p o w i n n o*.

Nie oznacza to jednak, że mamy się poddawać, ani że nie powinniśmy uporczywie do obiektywizmu dążyć. Należy odróżniać zatem „obiektywizm poznawczy” w sensie bycia „w pełni »obiektywnym«, od „obiektywizmu badawczego”, który miałby charakteryzować postawę krytyczną.³² Ta ostatnia cechuje się niestrudżonym dążeniem badacza do ustalania stanu rzeczy w sposób, który umożliwia mu rewizję własnych założeń, a do tego także i zachowanie świadomości udziału w finalnym wyniku badań języka, metod i koncepcji naukowości, którymi się posługuje. W teoretycznej praktyce podważania, wątpienia i nieustannego rewidowania zastanej wiedzy i stanowionych przez nią realiów społecznych, przejawia się nie tylko obiektywizm nauki, lecz także jej polityczność. Wystawianie się na ryzyko krytyki i odrzucenia — udział w tak pojętej grze naukowej jest już sam w sobie gestem politycznym.

Krytyczne ustalanie stanu ludzkich spraw rodzi się więc w męce — dotyczy przecież nieprzejrzywej rzeczywistości społecznej, mającej dramatyczną strukturę, w której ścierają i mieszają się ze sobą mniej lub bardziej przy-

³⁰ Cyt. za: Z. Bauman, *Etyka ponowoczesna*, przeł. J. Bauman i J. Tokarska-Bakir, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1996, s. 175.

³¹ R. Ingelhart, Ch. Welzel, *op. cit.*, s. 557.

³² Zob. M. Karwat, *Analityczne, aksjologiczne i normatywne pojęcie uczestnictwa*, [w:] *Granice wyobraźni politologicznej: księga jubileuszowa dedykowana profesorowi Sylwestrowi Wróblowi*, pod red. R. Glajcara, Z. Kantyki i M. Obrębskiej, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2019, s. 655.

padkowo różne interesy, typy i formy racjonalności. Integralnym składnikiem zjawisk społecznych — organizacji, procesów czy zdarzeń — są idee i komplementarne wobec nich wartości. Ich poznanie, wyjaśnienie — ujmowanie w siatce abstrakcyjnych pojęć — nie jest tym samym, co rozumienie — są one bowiem bardziej przedmiotem przeżywania, przeżycia niż znaczenia.³³ Badać je to tyle, co zarządzać dramatycznymi i dialektycznymi napięciami, jakie zachodzą między tym, co znaczące a tym, co znaczone — w trosce, żeby to pierwsze (teorie, dyskursy) nie przesłoniło drugiego — „samej” rzeczywistości; między doświadczeniami i symbolami, które dopełniają ich znaczenie, między tym, co jest dane i tym, co (nieuchronnie) projektowane, między dystansem i uczestnictwem; między znaczeniem w trybie symbolicznym — danym w tzw. badaniach jakościowych — a znaczeniem w trybie etiologicznym — danym w badaniach ilościowych. Zarządzanie to modne dziś pojęcie, ale wydaje się ono szczególnie trafne w odniesieniu do opisu (stylu praktyki) badań polityki. Symboliczne reprezentacje zjawisk politycznych (kapitał symboliczny) domagają się zarządzania — nie wystarczy stworzyć ów kapitał, trzeba jeszcze umieć nim zarządzać na polu edukacji, sztuki, mediów, instytucji gospodarczych... Idzie o takie zarządzanie, które ukazuje mnogość porządków prawdy o badanych zjawiskach, z intencją pokazania, że nie da się ich — tych prawd — ogarnąć w całość i jedność.

Tożsamości polityczne są relacyjne, występują tylko w pewnym systemie różnic — od kogoś/czegoś zależą, na kogoś/coś wpływają itd. — i dlatego nie są w stanie ukonstytuować siebie raz na zawsze. Każdy dyskurs o nich jest w nieskończoność zaburzany i wywracany. Napięte relacje między uniwersalnym i partykularnym, ogółem i różnicą, można opisać np. tak oto:

[...] to, co partykularne, zmierzając zawsze ku temu, co wyjątkowe, jest właśnie wyjątkiem, który kończy się stanowieniem Prawa, tego, co Uniwersalne; cały ogólny system przechyla się przez to i kołysze do góry nogami.³⁴

Co to znaczy dla teorii? Zjawisko społeczne staje się przedmiotem znaczenia w wyniku zmagania, ścierania się ze sobą różnych porządków dyskursywnych. *Individuum est ineffabile* — wszelka racjonalność dyskursywna usiłująca legitymizować zachowania indywidualnego podmiotu nie może zbliżyć się do niego. Jeśli to już czyni, jeśli badacz uznaje ją za pełną, absolutną — niezależną od innych dyskursów na jego temat — prawdę, to decyduje się na jego zafałszowanie i przekłamanie.

³³ Zob. T. Buksiński, *Doświadczenie w naukach społecznych*, [w:] idem (red.), *Doświadczenie*, Wydawnictwo UAM, Poznań 2001, s. 94-97.

³⁴ F. Jameson, *op. cit.*, s. 94.

A wielka jest tego pokusa — pokusa ucieczki — jak głosi jedna z wielu teorii wyjaśniających ten mechanizm — przed „hipertrofią przymusu legitymizacji”³⁵, koniecznością nieustannych samousprawiedliwień swoich czynów i decyzji, ucieczki w różne stany niezaskarżalności. Wiążą się one z odkryciem prawd odwiecznych, uniwersalnych, nadających całości przejrzystość i jedność bytów społecznych spójnych funkcjonalnie i/lub substancjalnie, takich jak kapitał (w państwie jako neoliberalnym Lewiatanie), klasa (w tzw. demokracji socjalistycznej) czy naród/plemię/grupa etniczna bądź też natura ludzka. Stany te mają znamię uniwersalności, pod którą z reguły kryje się coś partykularnego: tak samo zamierzchła, heroiczna przeszłość narodu, jak i wszelkie formy autoekspresji i pogoni za przeżyciem — moje „ja” jest źródłem powszechnie obowiązującego prawa — ale także absolutna pewność poznania, jaką gwarantuje nauka dająca uciekinierom w rezultacie również poczucie absolutnej (niepodważalnej) słuszności w sprawach moralnych.

Taka całość totalizuje, nadaje znaczenia częściom, eliminuje różnice. Jest schronieniem, refugium, jakąś wersją rajskiej jedni ducha i materii. To ona pozwala uciekinierom ustanowić siebie — w interesującym nas przypadku — jako pełnej demokracji. Tego rodzaju ustalenia pociągają za sobą nieporozumienia i prowokują do przyjęcia ostatecznie form zachowań pozabawionych demokratycznej legitymizacji. Byłoby przecież nierozsądne liczyć na powszechny aplauz, kiedy decydujemy się zawłaszczyć — ustanowić siebie jako — obiektywną rzeczywistość, zastosować do samych siebie — do naszego państwa, naszej grupy/partii/organizacji — pojęcia ogólne, takie jak np. demokracja, praworządność czy sprawiedliwość. Samookreślenia polegające na przenoszeniu tego, co powszechne na to, co poszczególne — jak wyjaśnia Reinhart Koselleck — „prowokują powstawanie pojęć przeciwstawnych, które dyskryminują odgraniczonych”³⁶. Ta prowokacja następuje jako konieczność logiczna i pragmatyczna.

Pojęcia przeciwstawne pozwalają konkretnym grupom, mającym roszczenia do powszechności, rozpoznać się i ukonstytuować. To jasne. Problem w sile i efektywności, z jaką one to czynią — i, wyartykułowane politycznie, dyskryminują wszystkie pozostałe podmioty. Problem wcale nie iluzoryczny, o czym świadczyć mogą zwyczaje językowe oparte na pojęciach przeciwstawnych, które funkcjonują dziś na porządku dziennym w odniesieniu do sposobów postępowania i reguł stosowanych we współczesnych państwach demokratycznych. Chodzi nie tylko o — wspomniane powyżej — postde-

³⁵ O. Marquard, *Rozstanie z filozofią pierwszych zasad: studia filozoficzne*, przeł. K. Krzemińska, Oficyna Naukowa, Warszawa 1994, s. 58.

³⁶ R. Koselleck, *Semantyka historyczna*, wybór i opracowanie: H. Orłowski, tłum. W. Kunicki, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2012, s. 228.

mokrację czy głębokie państwo, lecz także o takie formuły jak np. partiokracja, sądokracja, półdemokracja, demokracja nieliberalna, rządy techniczne, czy elitarne lub oligarchiczne państwo prawa.³⁷ Każde z tych pojęć oznacza jakąś wynaturzoną formę demokracji, ma przeciwstawne do niej znaczenie, jest swego rodzaju oksymoronem, odnosi się jednak do faktycznie realizowanych praktyk w obrębie współczesnych państw demokratycznych, które z państwa prawa przekształcają się w pewnym — czasem trudno uchwytnym i niedającym się precyzyjnie określić — stopniu w państwa rządzone przez partie polityczne, korporacje prawnicze, zawodowych ekspertów, władze wybrane w wolnych wyborach, które potem w praktyce politycznej ignorują podstawowe zasady demokracji, lub przez grupy oligarchiczne, wspierających się wzajemnie biznesmenów, polityków i urzędników.

Sprawiedliwa prawda

I jeszcze raz to samo pytanie, cóż w takim razie po teoretyku polityki, który heroicznie zмага się z tak nieprzejrzystą rzeczywistością, a do tego i z własną bezradnością i świadomością braku prostej alternatywy dla wszechmocy kapitału?

Powiedziałem wcześniej, że teoretyk ów mimo wszystko i wbrew wszystkiemu jednak nie poddaje się. Jakie ma wobec tego pozytywne propozycje? W miejsce paradygmatu konkurencji, wzrostu i zysku projektuje reformy umożliwiające złagodzenie lub zniesienie doktrynalnych — totalizujących — praktyk. Reaktywuje w tym celu idee regulatywne — solidarności, pomocniczości... — których realizacjom towarzyszy poczucie ich permanentnej nieosiągalności. Idee te nie tworzą utopii, ogólnej, rewolucyjnej wizji zmian fundujących całe nowe społeczeństwo. Wprowadzają — sugestia Fredrica Jamesona wydaje się najbardziej trafna — one raczej u t o p i j n e i m p u l s y do codziennej praktyki i debaty politycznej, impulsy, które płyną z doświadczenia codziennego życia, z ciała splecionego mechanizmami władzy, zamiast ze zuniwersalizowanego podmiotu prawa. Są składnikami społecznych imaginariów i podlegają zasadzie koincydencji idei (konstrukcji mentalnej) i przygodnej rzeczywistości.³⁸

³⁷ Zob. np. I. Krastew, M. Król, Sh. Banderia, T. Snyder, *O nieliberalnej demokracji. Debaty Tischnerowskie — Reaktywacja!*, „Kultura Liberalna”, www.kulturaliberalna.pl/2014/10/07/niliberalnej-demokracji-debaty-tischnerowskie-reaktywacja/ (dostęp: 13-09-2022). Na temat „oligarchicznych państw prawa” zob. J. Rancière, *op. cit.*, s. 90-91.

³⁸ F. Jameson, *Archaeologies of the Future. The Desire Called Utopia and Other Science Fictions*, Verso, London, New York 2005, s. 1,5-6.

Problem jest natury, by tak rzec, intelektualno-osobowościowej, nie dotyczy tylko wiedzy i sprawności warsztatowych teoretyka-krytyka polityki, lecz także jego osobowych predyspozycji, wrażliwości, czujności, empatii i wreszcie czegoś, co nazywa się odwagą cywilną. Jak ma on bowiem rozpoznać te — szlachetne, utopijne — impulsy, kiedy wszystkie utopijne hasła sprytnie wykorzystuje także kapitał, a za wszelkimi programami, powiedzmy, zielonego ładu kryją się także rynki kapitałowe? Poprawność w zakresie ekologii, przyjaznego działania na rzecz środowiska naturalnego, należy dziś do ideologii zrównoważonego rozwoju, wyrafinowanej perswazji marketingowej, służącej często jako narzędzie manipulacji, podstępnego pozbawiania potencjalnych klientów zdolności do własnych wyborów. Jak inaczej niż jako sprytny zabieg marketingowy potraktować takie hasła zawarte w fabule reklamy producentów... paliw kopalnych? Światowy gigant petrochemiczny, który zajmuje się wydobywaniem gazu ziemnego i ropy naftowej, ich przesyłem i przetwórstwem, informuje swoich klientów na stronie domowej o tym, że

[...] od dawna zdaje sobie sprawę z wyzwania zmian klimatycznych oraz znaczenia energii jako warunku przyzwoitej jakości życia. Wierzmy, że wraz z postępem technicznym, niezbędna do stymulowania niskoemisyjnej gospodarki oraz preferencji i możliwości konsumenckich staje się skuteczna polityka i przemiana kulturowa.³⁹

Weryfikacja faktów — jeden tylko przykład. Ten sam gigant paliwowy w tym samym — co załączona powyżej deklaracja — czasie wykonuje badania sejsmiczne w poszukiwaniu ropy wzdłuż wschodniego, Dzikiego Wybrzeża Republiki Południowej Afryki na legowiskach wielorybów. Kampanie społeczne i protesty tamtejszych plemion wywarły wpływ na decyzję lokalnego sądu o zablokowaniu pozwolenia na kontynuowanie tych prac w grudniu 2021 roku.

Jak więc odnaleźć się w tym gąszczu nieprzejrzystych wartości i interesów, oddzielić to, co powodowane jest chciwością, chytrą, żądzą zysku i pogardą dla słabszych i biednych, jakoby nieudaczników, od czynów, które służą pomocą ofiarom klimatycznych katastrof i ekonomicznych kryzysów, i pozwalają jednocześnie wszystkim godziwie i bezpiecznie przeżyć na jednej wspólnej planecie? Jak w tych warunkach obudzić zaufanie w szczególności do państwa, na którym pierwotnie — wedle społecznych wyobrażeń — ciąży takie właśnie zadania? Kryje się za tym może i jeszcze jedno bardziej ogólne pytanie o kompatybilność — zdolność pogodzenia ze sobą — demokracji i kapitalizmu.

³⁹ *Środowisko naturalne*, www.shell.pl/zrownowazony-rozwoj/srodowisko-naturalne.html (data pobrania: 12-09-2022).

Odpowiedzi na te pytania na pewno mają konotacje, które odsyłają do wymiaru etycznego — jeśli przyjąć etos nauki w służbie spraw publicznych — lecz także pragmatyczno-logicznego. Należy założyć, że badacz może oddawać sprawiedliwość społeczeństwu jako całości tylko wtedy, gdy zdiagnozuje jego stan kryzysowy, zrekonstruuje/wyjaśni te elementy ideologicznych obrazów świata elit i instytucji politycznych, które biorą udział w hegemonicznej grze o władzę, tłumaczą i odpowiadają za zastane niesprawiedliwości. Rzeczywistość, heterogeniczna i jako taka nieprzejrzysta, bez pośrednio niedostępna, nie daje się poznać, ogarnąć, uchwycić, ustabilizować, konceptualnie wyartykułować w formie jednego uniwersalnego programu naprawy — wdrożenia wyników badań. Może być ona ujawniana jedynie przez doświadczenie kryzysu społecznego. Kluczem do teoretycznego poruszania się po nieprzejrzystej rzeczywistości politycznej współczesnego świata jest więc kryzys, którego rozwiązanie zamiast do konsensu prowadzi zwykle do dyssensu.

Nieprzejrzystość nie jest tylko właściwością społecznych imaginariów, świadomości potocznej, lecz także teoretycznej. Teoria jako zespół twierdzeń — formułowanych w wyniku poszukiwania zrozumienia, czyli badania danych zjawisk — zawiera oczywiście uniwersalne pojęcia, których sama nie jest świadoma w tym sensie, że ich nie reflektuje, nie zajmuje się nimi jako odrębnym przedmiotem badań. Sama nie może dlatego wykazać swojej uniwersalności. Ale to właśnie ta nieprzejrzystość, teoretyczna słabość samopoznania, jest praktyczną siłą teorii. Uniwersalna prawda staje się jej dostępna dopiero wtedy, gdy przeżywany przez ludzi świat znajdzie się w stanie kryzysowym — kiedy abstrakcyjne problemy społeczne — głód, bieda, wyzysk, bezprawie, ucisk — stają się dla nich — i dla żyjącego i pracującego pośród nich teoretyka — faktycznym wyzwaniem; inaczej: kiedy problemy te stają się racją poznania, które ma prowadzić do ich rozwiązania. Teoria jako działanie — performans. I teoretyk zaangażowany, świadom sprawczej mocy swoich badań, wyjaśniający ludzkie problemy po to, żeby służyć tym, których one dotyczą w zrozumieniu swojego losu i uświadomieniu sobie, że można go zmienić, bo nie jest on przeznaczaniem.⁴⁰ Ani teoretykom polityki, ani społeczeństwu, w którym są oni aktywni, nigdy nie udaje się w rezultacie być w pełni sobą, ustanowić siebie jako obiektywnej rzeczywistości. Nie jesteśmy tym samym także w stanie ustanowić siebie jako pełnej, bogatej, demokracji *par excellence*.

W opisanych warunkach sprawiedliwości nie daje się więc przedstawić w trybie logicznej argumentacji — formułowanej przez racjonalne, dialo-

⁴⁰ Zob. Z. Bauman, *Płynna nowoczesność*, przeł. T. Kunz, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2006, s. 327.

gujące podmioty. Ciągłe kwestionowana nie daje się wystawić na scenie — parlamentu, sali sądowej, mediów — stanąć wobec przeciwnego, stabilnego, niesprawiedliwego stronnictwa — nie pozwala, żeby o nią walczyć z równie stabilnego etycznego stanowiska.⁴¹ A to by znaczyło, że prawa człowieka i obywatele staną się prawami tych oto tutaj uchodźców, bezrobotnych czy bezdomnych, „o ile będą [oni] w stanie skonstruować sytuację dyspensu wymierzoną przeciwko temu, że się im praw odmawia”⁴². Nie da się oddać sprawie dliwej prawdy, wydobyć na jaw i dopuścić do głosu to, co unikalne, bez odwoływania się do sztuki argumentacji, posługiwania się na powrót uniwersalnymi schematami myślenia i oddalania się przez to od samych ofiar niesprawiedliwości: pokrzywdzonych, słabszych i upokorzonych. Sprawiedliwość pierwotnie kojarzy się z wyrównaniem krzywd niepowetowanych, znalezieniem ekwiwalentu dla czegoś, co ekwiwalentu nie posiada i posiadać nie może — dla poniesionych strat na godności, zdrowiu, życiu, majątku, którego wypracowanie wymagało niewymiernych wysiłków, wyrzeczeń, historii całego życia. W tym zakresie bardziej liczy się poszanowanie pokrzywdzonych, ich bliskość, której przeżycie poprzedza wszelką racjonalną i uniwersalną wiedzę — chodzi o poszanowanie/przeżycie bliskości, które stawia opór takiej wiedzy, represyjności i przemocy, jakie ona ze sobą niesie.

Za taką koncepcją poznania naukowego faktycznie ukrywa się nieufność wobec projektu oświeceniowego — wiąże się ono bowiem z demaskowaniem niesprawiedliwości, których się ten projekt dopuszcza. Tym zajmuje się krytyczna teoria społeczna i filozofia polityczna jako forma krytyki politycznej. Filozofia polityki w tym wydaniu rzuca podejrzenie na ideę i praktykę sprawiedliwości rozdzielczej, gwarantowanej przez system prawny prawdziwej równości w dostępie do dóbr — usług publicznych, zbudowanej na idei porozumienia społecznego oraz na związanej z nią praktyce politycznej. Sprawiedliwa prawda powiązana jest więc z wyrównywaniem — naprawianiem, prostowaniem — niezawinionych szkód, strat i cierpień związanych z pochodzeniem i położeniem społecznym ludzi, ich cywilizacyjnymi, zdrowotnymi, ekonomicznymi i kulturowymi niedostatkami bądź też z nieszczęśliwymi zdarzeniami losu, które ich dotknęły.

* * *

Krytyczne teoretyzowanie to niekończący się proces — jego każdorazowy finał, w postaci instytucjonalnie ustalonych praw, zespołów faktów i twierdzeń

⁴¹ Zob. i por. S. Žižek, *Od tragedii do farsy, czyli jak historia się powtarza*, tłum. M. Kropiwnicki i B. Szelewa, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2011, s. 219.

⁴² J. Rancière, *op. cit.*, s. 134.

jest początkiem podważania ich prawdziwości, a co za tym idzie — destabilizowania także istniejącego systemu urządzeń i praktyk instytucjonalnych. Teoria polityki w rezultacie jest konstrukcją wyjaśniającą i performującą, która znajduje się niejako stale w ruchu, tak jak sama polityka jest dziejącym się procesem i stale ma dopiero nadejść.

Jan P. Hudzik

About the Emphasis on Self-Expression and Other Consequences of Identifying Democracy with Capitalism. A Critical Sketch

Abstract

The focus of this paper is the question of democracy: what is it in the conditions of the world governed by neoliberal ideology and the related high growth economy, where power elites are closely related to business elites, and the state is treated as a place to allocate private capital? Where is the common good in all this? The author contrasts political science, focused on quantitative research that aims at discovering the laws of democratic development, with a critical democratic theory. The text consists of five basic parts. The first one presents briefly the assumptions of the theory of Ronald Inglehart and Christian Welzel, according to which economic development leads to a growing emphasis on self-expression values. Parts two and three analyze the effects of the consolidation of democracy and liberal capital — the phenomena described by notions such as post-democracy, illiberal democracy or deep state. Parts four and five present a certain model of critical political theory, which refers to the opaque social reality and relational political identities, criticizes the system, but also helps the weaker and the injured, enabling them to get out of critical situations. The universal truth, as a just truth, becomes available to such a theory only when the world experienced simultaneously by people and their researcher finds itself in a state of crisis.

Keywords: democracy, capitalism, consolidation of democracy and liberal capital, self-expression, critical political theory, just truth, undoing the demos, crisis.